

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Szaleństwo

Karolina kolejny raz otworzyła przekrwione oczy i jeszcze bardziej podkuliła nogi pod ciało szczerze przykryte wełnianym, grubym kocem. Telefon znowu przestał dzwonić. Był to kolejny, trzeci lub czwarty raz w ciągu godziny, kiedy ktoś uporczywie robił jej na złość. Przestała już nawet myśleć o tym, żeby podnieść słuchawkę – za każdym razem ten ktoś od razu ją odkładał. Była to tylko jedna z kilku przykrości, które powtarzały się w ciągu ostatnich tygodni. I kolejna, która miała utwierdzić ją w przekonaniu, że dołączyła do grona zdradzanych mężatek, którym wydawało się, że tworzą wspaniały związek.

Mąż Karoliny, Maciej, był dentystą. Przystojny, wysportowany, zawsze opalony i nie-dbale, ale elegancko ubrany budził zachwyt większości kobiet. Karolinie nigdy to jakoś bardzo nie przeszkadzało, czuła się jakby do niej należało coś, czego szczerze zazdrościła jej reszta żeńskiej populacji. Karolina także była atrakcyjną kobietą – jednak często, zamiast podkreślać swoją urodę, ukrywała ją pod sportową kurtką, a długie nogi skracała wysokimi tenisówkami. Mimo, że przekroczyła trzydziestkę, nie widziała w tym nic niestosownego. Maciowi także nigdy to nie przeszkadzało, nawet wtedy gdy podczas szybkiego lunchu na mieście wyglądali jak para stworzona z ludzi z zupełnie innych bajek.

Wszystko, co budowali razem przez ostatnie cztery lata związku, praktycznie bez skazy, od kilku tygodni było systematycznie podkopywane przez rodziców się w Karolinie wątpliwości. Zaczęło się od liścików, wysyłanych przez jakichś „życzliwych”, informujących ją o zdradach męża. Potem były jeszcze zdjęcia męża w restauracji, w której Karolina nigdy nie była, znalezione przez nią fragmenty damskiej bielizny czy drogie prezenty dla jej męża, wysyłane pod ich adres z uroczymi adnotacjami. O tym wszystkim wiedział Maciej, którego najpierw sytuacja śmieszyła, potem przstraszyła, a potem próbował ją ignorować, namawiając do tego żonę. Już wcześniej zdarzały się w jego pracy zakochane pacjentki robiące przegląd zębów wielokrotnie częściej niż powinny i jednocześnie przynoszące upominki, a także całkiem wprost składające propozycje matrymonialne.

Ta sytuacja wyglądała jednak zupełnie inaczej. Na tyle, że Karolina postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Kilka tygodni temu, choć sama nie mogła uwierzyć w to, co robiła, zaczęła śledzić swojego męża. Szła za nim z pracy do centrum handlowego, potem na squasha, potem pojechała za nim do knajpy, gdzie był umówiony, zgodnie z tym, co twierdził, że swoim przyjacielem. Podczas całego dnia nie było nawet śladu niewierności.

Karolina sama zaczynała wierzyć w swoją paranoję, gdy pewnego dnia przyszła do niej młoda, ładna, zadbana dwudziestolatka. Kobieta stwierdziła, że musi jej o czymś powiedzieć – więc Karolina zaprosiła ją do domu. Dziewczyna, pijąc w kuchni herbatę, pokazała Karolinie zdjęcia jej męża w towarzystwie szczerzej blondynki. Zdjęcia były robione w różnych miejscach, przy różnych okazjach i w innych dniach. Były tam także ujęcia z miejsca, które było nieopodal domku, w którym spędzali majówkę. Karolinie zrobiło się słabo. Dziewczyna wytłumaczyła, że na zdjęciach jest jej dawna przyjaciółka, a ona sama nie mogła już wytrzymać patrzenia na to, jak tamta rujnuje swoje i cudze życie. Co prawda, nigdy nie poznała Macieja, ale rozmowy z przyjaciółką były od kilku miesięcy szczerze wypełnione opowieściami o nim.

Gdy tamtego wieczoru Karolina pokazała Maciejowi zdjęcia, ten także wydał się dość mocno przestraszony. Zarzekał się, przysięgał, że nie ma romansu, jednocześnie – przyznał, że poznał kiedyś dziewczynę, była jego pacjentką przez równe dwa lata. Dziewczyna leczyła u niego wadę zgryzu i co miesiąc była na konsultacjach. Według Macieja, jakiś rok temu, po zdjęciu aparatu przestała przychodzić i od tego czasu jej nie widział. Maciej błagał Karolinę o spokój i rozagę, ta jednak poprosiła go, żeby wyniósł się z ich wspólnego domu na jakiś czas. Mąż niechętnie, ale spełnił prośbę Karoliny i zamieszkał w domu swojego przyjaciela.

Wtedy też zaczęła się prawdziwa gehenna – Karolina, która pracowała w domu została zasypana górą anonimów, milczących telefonów i dziwnych przesyłek. Kilkakrotnie przywożono jej niezamówioną pizzę, a listonosze zaczęli podejrzliwie patrzeć, gdy dostarczali kolejną paczkę opisaną jak z sex shopu. Karolina z dnia na dzień czuła, że robi się coraz słabsza. Przestała odbierać telefony Macieja i podwoiła liczbę przyjmowanych środków przeciwlękowych. Maciej jednak nie dał za wygraną i przerażony stanem żony, który długo uważał za mocno przesadzony, wywiózł ją do matki i zaczął śledztwo na własną rękę.

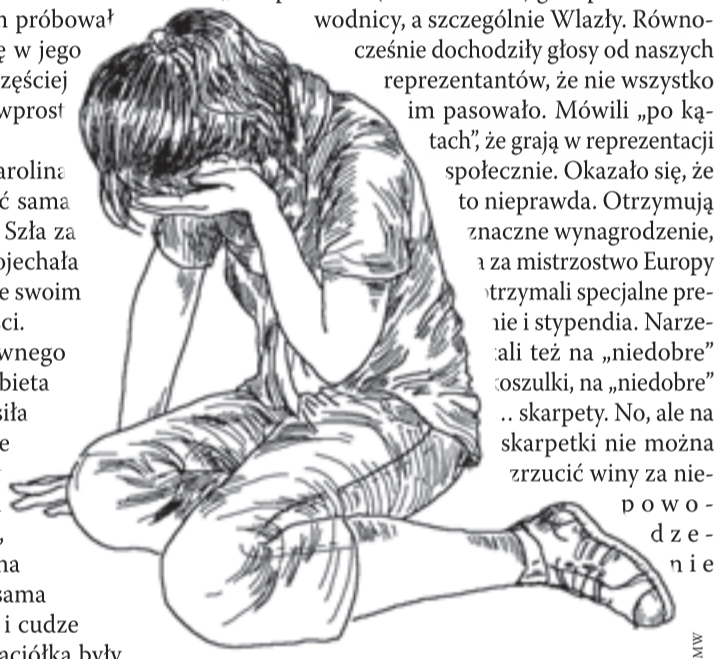
Sprawdził dane swojej byłej pacjentki i pojechał pod wskazany adres. Zastał rodziców dziewczyny, którzy bardzo ucieszyli się na jego widok. Mocno zdezorientowany Maciej został zaproszony na herbatę, przy której usłyszał od rodziców dziewczyny, jak bardzo się cieszą, że wreszcie mogą poznać... narzeczonego córki. Dziewczyna podobno przez ostatnie miesiące ciągle o nim opowiadała, a także o ich planach, narzeczeństwie, mieszkaniu, które dla nich przygotowują. Maciej był coraz bardziej przerażony. Powoli, spokojnie próbował wyjaśnić rodzicom dziewczyny, że już jest szczęśliwy, ma żonę i cała sytuacja jest wielkim nieporozumieniem.

Po kilkugodzinnej rozmowie, przerywanej atakami płaczu matki, okazało się, że kilka lat temu zginął chłopak dziewczyny. Od tamtego czasu leczono ją w kilku ośrodkach psychiatrycznych, a od trzech lat mogła przebywać w domu. Od kilku miesięcy żyła już na własną rękę, w wynajętym mieszkaniu. Rodzice uspokoiли się, gdy znalazła spokojną, biurową pracę, a już zupełnie – gdy trafiła na ustawionego, fajnego faceta. Teraz, gdy wszystkie kłamstwa wyszły na jaw, Maciej pomógł rodzicom dziewczyny w odnalezieniu jej, a nawet załatwił miejsce w klinice prowadzonej przez psychiatrę, z którym mieszkał podczas studiów. W mieszkaniu dziewczyny widział mnóstwo swoich zdjęć, przerabianych przez nią na komputerze, a także masę drobiazgów, które myślał, że zgubił.

Najważniejsze było jednak to, że Karolina wreszcie uwierzyła w niewinność męża i odetchnęła z ulgą, a napady jej własnych potworów niemal całkowicie zniknęły. ✎

Być trenerem ekstraklasy

Trwa drugi siatkarski maraton o światowy prymat. Wcześniej we włoskich halach rywalizowały męskie reprezentacje. Obecnie kończą walkę w Japonii żeńskie zespoły. Jak wiemy męska drużyna Polski nie odegrała w mistrzowskim turnieju żadnej poważnej roli. Znalazła się w klasyfikacji poza pierwszą dziesiątką. A nasi siatkarze, aktualni mistrzowie Europy z roku 2009, jechali do Włoch w roli jednego z kandydatów do medalu. Okazało się, że były to pobożne życzenia szefostwa związku oraz licznej rzeszy kibiców. Trudno jednoznacznie ocenić, dlaczego tak blado zaprezentował się polski zespół. Trener Daniel Castellani przed rozpoczęciem mistrzowskiego turnieju mówił, że przygotowania przebiegły zgodnie z ustalonym planem. Czy był to dobry plan? Nie wiem. W trakcie meczów wychodziły na jaw braki kondycyjno-wytrzymałościowe. Najlepiej prezentował się najstarszy w ekipie – Piotr Gruszka. Zdecydowanie na słabszym poziomie (niż normalnie) grali pozostali zawodnicy, a szczególnie Wlazły. Równocześnie dochodziły głosy od naszych reprezentantów, że nie wszystko im pasowało. Mówili „po kątach”, że grają w reprezentacji społecznie. Okazało się, że to nieprawda. Otrzymują znaczne wynagrodzenie, a za mistrzostwo Europy otrzymali specjalne premie i stypendia. Narzeczali też na „nie dobre” oszulki, na „nie dobre” skarpetki. No, ale na skarpetki nie można zrzucić winy za nie-



w turnieju.

Wszystko więc skupiło się na trenerze Danielu Castellanim. Szefostwo związku niemal od razu uznało, że winny jest trener. Bo oni, zrobili wszystko dobrze w okresie przygotowań do mistrzostw. Daniel Castellani przedłożył swój raport z przygotowań i turnieju. Szefostwo związku przyjęło raport, jednak niewiele z niego ujrzało światło dzienne. Postanowiono bowiem pozbyc się argentyńskiego szkoleniowca. Zarzucono mu, że jest za „miękki” w stosunku do zawodników. Zarzuty, które można skwitować ironicznym uśmiechem. W końcu pozbyto się argentyńskiego trenera wypłacając mu należną sumę za zerwanie kontraktu. Nie chciano przy tym pamiętać, że ten sam trener rok wcześniej doprowadził reprezentację do mistrzostwa Europy, co w sportowym świecie uznano za sporą niespodziankę. Odszedł Daniel Castellani i nasza siatkarska kadra jest bez trenera. Ciekawe na jak długo i kto obejmie tę funkcję. Moim zdaniem jest wielkim błędem zrezygnowanie z usług argentyńskiego szkoleniowca. No cóż, taki jest los trenera.

Wspomniałem wcześniej, że szefostwo związku zarzucało trenerowi „miękkosć” w stosunku do zawodników. Przypomniała mi się sytuacja z poprzednim trenerem Raulem Lozano. Jemu z kolei zarzucano, że jest apodyktyczny, bezkompromisowy. Odszedł więc po zdobyciu wicemistrzostwa świata. Raul Lozano przeniósł się do Niemiec i w krótkim czasie skompletował

zespół, który liczy się już w światowej rywalizacji. No i w ostatnich konfrontacjach drużyna Niemiec wygrywała z polskim zespołem.

Obecnie w Japonii kończą rywalizację o mistrzostwo świata żeńskie reprezentacje. No i też liczone, że nasza drużyna włączy się do walki o podium. Szybko przysły te marzenia. Po porażkach z Japonią i Serbią drużyna Polski straciła praktycznie szanse na wejście do czwórki. Szczególnie boli przegrana z Japonią. Polki prowadziły w setach 2:0 po przyzwoitej grze. W następnych jednak setach zawiodły. W meczu z Serbkami zadziwiła postawa trenera Jerzego Matłaka, który dokonywał dziwacznych nieco zmian, które nic pozytywnego nie wniosły do gry.

Niektórzy komentatorzy starali się pocieszać kibiców, że jeszcze nic straconego, że Polki mają szanse na wejście do czwórki. Takie sobie dziennikarskie mydlenie oczu. Przegrana z Rosją zniwelowała szanse ewentualnego awansu do czwórki prawie do zera. Dobrze będzie jeżeli Polki uplasują się w końcowej klasyfikacji na 5 miejscu. Ale mogą być znacznie niżej.

Ciekawe, jak zareaguje szefostwo związku po występie siatkarek w Japonii. Czy też wszystko skupi się na trenerze Jerzym Matłaku. Nie zdziwię się, jeżeli i on zostanie odwołany się z funkcji trenera reprezentacji.

Jeszcze dziwniejsze rzeczy dzieją się w naszym klubowym futbolu. Mam na myśli zmiany trenerów w trakcie toczących się rozgrywek. Właściciel Polonii Warszawa przegonił za złe wyniki trenera Bakero, a na jego miejsce usadowił Pawła Janasa. Efekt taki, że Polonia przegrała u siebie z Lechią Gdańsk. No i nie są pewne losy Pawła Janasa w Polonii. Z kolei wspomniany Bakero przeniósł się do Lecha Poznań. W drugim dniu pobytu w Poznaniu Lech odniósł cenne zwycięstwo nad Manchester City. Czy to zasługa Bakero? Raczej nie. Zespół przygotował Jacek Zieliński, który nie spодobał się kierownictwu klubu po porażkach w lidze. Bakero w pierwszym swoim meczu z Lechem w naszej ekstraklasie przegrał z Ruchem Chorzów. No i aktualny mistrz Polski spadł na przedostatnie miejsce w tabeli.

Na równi pochyłej znajduje się Cracovia, ostatnia w tabeli. Za niepowodzenia obarczono trenera Rafała Ulatowskiego, któremu podziękowano za pracę. Szef Cracovii „wyrwał” z Polonii Bytom trenera Jurija Szatałowa. Skusił go wyższą gażą. W Polonii Jurij Szatałow otrzymywał miesięcznie 35 tys. zł. Cracovia podwyższyła mu gażę do 60 tys. zł. Temu „transferowi” smaczku dodaje fakt, że w pierwszym meczu z Cracovią trener Jurij Szatałow przegrał u siebie właśnie z Polonią Bytom.

Paradoksalne są poczynania szefów klubów naszej ekstraklasy. Taka rotacja trenerów w trakcie toczących się rozgrywek niczego dobrego nie daje. Poza tym na polskim podwórku wszystko obraca się wokół tych samych nazwisk. Zawsze jednak wini się trenerów. Taki ich los. Natomiast zawodnikom praktycznie włos z głowy nie spadnie. A przecież to oni są głównymi aktorami na boisku. Nikt jednak nie chce im powiedzieć, że są tylko kopaczami a nie piłkarzami. I w stosunku do nich winno się zastosować ostre kryteria. A przede wszystkim zmusić ich do rzetelnej pracy, na treningach i meczach.

HENRYK MARZEC